

# KAROL ZATORSKI

kupiec, b. długoletni prokurent firmy „Juliusz Herman & C-o”

po ciężkich cierpieniach zmarł dnia 27 stycznia 1935 r. przeżywszy lat 70

Pogrzeb odbędzie się z kaplicy cmentarza ewangelicko-reformowanego (ul. Miynarska róg ul. Żytniej) w dniu 30 stycznia 1935 r. o godz. 2-jej popoł., o czym zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych

pozostali w głębokim smutku **SYN I RODZINA**

Jan Boruta

## 10 deka kawy u plantatora

Zbędne pośrednictwo czy zbędne eksperymenty?

W oczach niedouczonej ekonomisty pośrednictwo jest zasadniczo zbędne. Najlepiej było, gdyby każda gospodyni warszawska mogła kupować 10 deka kawy wprost u plantatora brazylijskiego, a jedno jajko wprost u włosianina z województwa na przykład poleskiego.

Niestety jednak warszawskie gospodynie nie chcą stosować takich postępowych metod handlu i wolą nabywać kawę i jaja w sklepach. Tem niemniej pozostaje pewne pole do działania dla reformatorów. Naprzykład fabryka wyrobów tekstylnych urządza własny sklep i w ten sposób eliminuje „zbędne pośrednictwo”. Rozumowanie jest tu bardzo proste: kupiec zarabia na pośrednictwie. Gdy o jego zarobek zmniejszą się cenę towaru — towar będzie tańszy dla konsumenta. A więc... zakładamy sklepy fabryczne.

To symplicystyczne rozumowanie nie liczy się ze skomplikowaną rzeczywistością. Kupiec bowiem nie zarabia na zwiększaniu kosztów inwestycji, lecz na ich zmniejszeniu. Tylko wtedy może utrzymać swój warsztat pracy, gdy będzie pośredniczył taniej od innych, gdy wyszuka lepsze źródło zakupu, tańszy kredyt, gdy znajdzie tańsze sposoby przewozu lub reklamy (oczywiście tańsze w stosunku do efektu). Przerost pośrednictwa, występujący w niektórych dziedzinach, jest zjawiskiem szczególnym, o którym należałoby osobno pomówić.

Gdy pośrednictwo danego kupca staje się zbyt drogie, życie eliminuje go automatycznie. Zjawiają się inni zdolniejsi, którzy potrafią pośredniczyć taniej.

Taki jest normalny stan rzeczy. Specjalizując się w pośrednictwie, kupiec z natury rzeczy może umiejętności wykonywać swą funkcję niż przemysłowiec, który ma poza tym moc innych trosk. Dlaczego więc powstają „sklepy fabryczne”? Sądzimy, że to jest zły interes. Oczywiście jeżeli tak jest sklepy fabryczne będą zlikwidowane wcześniej lub później. Jeżeli natomiast sklepy należą do fabryk korzystających z jakiejś specjalnej pomocy państwa, na przykład kredytowej, to będą zlikwidowane... później. Kto ma z czego pokrywać straty może sobie dłużej pozwalać na zbędne eksperymenty. Wielkie zbyt wielkie, jak okazało życie, koncerny, chcą się jeszcze powiększyć przez rugowanie handlu.

Jakież będą następstwa wprowadzenia systemu sprzedaży we własnych sklepach? Pozornie daje on pewne korzyści. Sklep własny to reklama. Klient, który wejdzie do sklepu, jeżeli coś kupi, przyniesie tem samcem korzyść fabryce, bo może nabyć tylko jej wyroby. Ale klient ten nie ma wyboru. Ograniczony jest do asortymentu fabrycznego. Czasem zorientuje się w tym stanie rzeczy i zacznie szukać sklepów, w których otrzymać może wyroby różnych fabryk, porównać ich wady i zalety. Może tak się zdarzyć, że właśnie inne sklepy nie będą trzymać wyrobów fabryki, która posiada własne sklepy. I tu sklepy fabryczne zaczęłyby tracić.

Nie znaczy to wcale, że kupiectwo będzie świadomie bojkotować te fabryki. Chodzi po prostu o to, że publiczność ulega sugestii sklepu fabrycznego. Wyobraźmy sobie psychologię kupującego, czy (jeżeli chodzi o branżę włókienniczą) częściej kupującej. W sklepie pokazują jej, dajmy na to,

plótno Scheiblera i Grohmana. Odrzuca przychodzi jej na myśl, że w sklepie fabrycznym dostanie to plótno po cenie „fabrycznej”. Oczywiście jest to złudzenie, bo sklep fabryczny taksamo musi ponieść wszelkie koszty obciążające kupca i w kalkulować je do ceny. Koszty te, spowodowane brakiem doświadczenia, będą raczej większe niż u kupca.

W ten sposób kupcy przekonują się szybko, że nie warto trzymać wyrobów tej fabryki, która ma własne sklepy. Fabryka zyskując jedno wyłączone miejsce sprzedaży straci równocześnie kilkaset innych miejsc sprzedaży, wprowadzić nie wyłącznych, ale sprzedających spewnością o wiele więcej wyrobów tej fabryki niż „własny” sklep. Manja sklepów fabrycznych przejdzie oczywiście — tak jak przeszła manja zakładania nowych „banków”, nowych kawiarni, nowych dancingów i t. d. Ale przyniesie straty tym, którzy jej ulegną, a może częściej ich... wierzycielom. Przyniesie także straty kupiectwu, przez zmniejszenie jego obrotów, co oczywiście pociągnie za sobą redukcję zdolności płatniczej.

Jest to zatem typowe postępowanie, które nie przynosi zysku nikomu, a stratę wszystkim. Czy nie lepiej zachować logiczny podział pracy: niech przemysł stara się o dostarczenie kupcom dobrego i jaknajtańszego towaru, a kupcy niech starają się o jak największą redukcję kosztów pośrednictwa.

Czasem słyszy się głosy, iż przyczyną powstawania sklepów fabrycznych są częste niewypłacalności kupiectwa. Ale na to są inne sposoby. Rzeczą przemysłowca jest odróżnić firmę solidną od niesolidnej. Wiadomo, że w okresie przesilenia przemysł także nie uchroni się przed trudnościami płatniczymi: w pewnym zakresie są one nieuniknione.

Zdarza się często, że straty wynikają z udzielania kredytu nie detalicznie lecz hurtownikom. Tu już prędzej zrozumieliśmy dążenie fabryk do tworzenia składów konsygnacyjnych np. w Warszawie, któreby częściowo miały zastąpić hurt tekstylny, znajdujący się w rękach żydów.

## Czy po rozwiązaniu parlamentu należą się marszałkowi bilety i diety?

Zasadniczą kwestię, rozstrzygał Najwyższy Trybunał Administracyjny, do którego ze skargą zwrócił się marszałek Wojciech Trąmpczyński.

W r. 1928 po rozwiązaniu ciał ustawodawczych zakwestjonowano bezpłatny bilet kolejowy marszałka Trąmpczyńskiego. Jak wiadomo, wszyscy posłowie i senatorowie korzystają z bezpłatnych biletów kolejowych I klasy. Władze kolejowe odmówiły p. Trąmpczyńskiemu wydania bezpłatnego biletu za okazaniem legitymacji, twierdząc, że wobec rozwiązania parlamentu, nikomu z posłów ani senatorów nie przysługuje prawo korzystania z bezpłatnych przejazdów.

Sprawa oparła się aż o Najwyższy Trybunał Administracyjny, który ogłoszenie decyzji zapowiedział na 12 marca r. b.

Jednocześnie w ciągu najbliższych tygodni N. T. A. rozpatrywać będzie drugą, niezmiernie ciekawą i charakterystyczną skargę wicemarszałka Róga i innych,

którzy wystąpili na drogę sądową spowodowaną niewypłacalnością im diet poselskich w okresie rozwiązania Sejmu i Senatu.

Nowa rozprawa odnosi się do r. 1930. Po rozwiązaniu parlamentu władze odmówiły wypłaty pensji wszystkim wicemarszałkom, twierdząc, że funkcje ich zostały już zakończone. Wicemarszałkowie, powołując się na przepisy ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu i na Konstytucję, twierdzili, iż pomimo rozwiązania ciał ustawodawczych, należą im się pobory aż do chwili ukończenia się nowego parlamentu. Utrzymywali, że w drodze analogii funkcje ich trwają nadal, jak funkcje marszałka Sejmu i Senatu, aż do czasu przekazania ich w ręce nowoobраниch przewodniczących izb.

Oba procesy zał. prasowały się specjalnie kwestiami konstytucyjnymi. Orzeczenie N. T. A. posiadać będzie zasadniczy charakter w obu spornych kwestiach.

Dopiero po pewnym czasie okazało się, iż czekali na wyrok bez pokrycia. Łypaciewicz chce się ratować, lecz w swoisty sposób. Wystawia nowe czek i weksle, a nawet sięga do depozytu, jaki złożyła w jego kancelarii pewna klientka.

Na skutek skarg podeszkodowanych, Łypaciewicz został aresztowany, a po pewnym czasie wywołano wszystkich jego współników.

## Jak gotowałam ankietowy obiad?

Kłopoty gospodyń przy zakupach

Apel „ABC — Nowin Codziennych”, wzywający ogół konsumentów i konsumentek do współpracy w walce z chaosem em. artykułów spożywczych pierwszej potrzeby, wywołał wśród szerokiej kół gospodyń najwyższy oddźwięk i zainteresowanie.

W prywatnych rozmowach, jakie przeprowadziliśmy na ten temat z gospodyniami warszawskimi, oraz w listach nadesłanych do naszej redakcji, posypały się skargi i utyskiwania, opowiadania o codziennych, drobnych, lecz dokuczliwych bolączkach pań domu.

Jedną z uczestniczek konkursu opisuje nam „historię” swego ankietowego obiadu, — historię, która rzuca charakterystyczne światło na stosunek sprzedawcy do klienta.

— W sobotę rano wybrałam się — pisze nasza czytelniczka — na zakupy do ankietowego obiadu.

U OBRAZONEGO RZECZNIKA.

Najpierw wstąpiłam do najbliższego rzecznika po kości do krupniaku, oraz wołowiny na pieczeń. Obrzucono mnie już od progu zdziwionym spojrzeniem, ponieważ zazwyczaj kupuję mięso gdzie indziej; tym razem jednak musiałam zrezygnować ze zwykłego, tańszego źródła zakupu, ponieważ nie leży ono w dzielnicy mego zamieszkania, pragnęłam natomiast wypełnić ściśle warunki ogłoszonej przez WPanów ankiety i kupić wszystko na tej samej ulicy, na której mieszkam.

Wołowinę policzono mi 1.50 za kilogram (z kością). Spytałam, czemu tak drogo, skoro można dostać w innym sklepie po 1.30 zł.

mat z gospodyniami warszawskimi, oraz w listach nadesłanych do naszej redakcji, posypały się skargi i utyskiwania, opowiadania o codziennych, drobnych, lecz dokuczliwych bolączkach pań domu.

Jedną z uczestniczek konkursu opisuje nam „historię” swego ankietowego obiadu, — historię, która rzuca charakterystyczne światło na stosunek sprzedawcy do klienta.

— W sobotę rano wybrałam się — pisze nasza czytelniczka — na zakupy do ankietowego obiadu.

U OBRAZONEGO RZECZNIKA.

Najpierw wstąpiłam do najbliższego rzecznika po kości do krupniaku, oraz wołowiny na pieczeń. Obrzucono mnie już od progu zdziwionym spojrzeniem, ponieważ zazwyczaj kupuję mięso gdzie indziej; tym razem jednak musiałam zrezygnować ze zwykłego, tańszego źródła zakupu, ponieważ nie leży ono w dzielnicy mego zamieszkania, pragnęłam natomiast wypełnić ściśle warunki ogłoszonej przez WPanów ankiety i kupić wszystko na tej samej ulicy, na której mieszkam.

Wołowinę policzono mi 1.50 za kilogram (z kością). Spytałam, czemu tak drogo, skoro można dostać w innym sklepie po 1.30 zł.

Odpowiedziano mi opryskliwie: „Czemu pani nie idzie tam, gdzie sprzedają po takiej cenie?”, przytem dołożono do jednego kilograma mięsa bardzo dużo kości. Moje protesty nie nie pomogły. „Kości muszą być. Nie wyrzucę ich przecie”. Gdy wychodziłam, kasjerka mruczała coś pod nosem o grymasach klientów.

U ZIELENIARKI I W MLECZARNI.

U zieleniarki kazałam sobie zważyć ćwierć kilo kartofli. Przekupka była zgorzonna, jak można zważyć taką ilość — „jak w aptece”, ale udobruchała się, gdy oprócz tego kupiłam 3 kg. kartofli na zapas.

Przy zakupie jaj i masła w mleczarni nie było jakos żadnych „przygód”, natomiast w owocarni, gdzie kupowałam pomarańcze, ekspedientka wystąpiła z pretencją i zażalem, że „wszyscy kupują tylko pomarańcze od ra nado wieczora”. Czyżby pomarańcze były wykłętym towarem? Sklepy detaliczne zarabiają na nich przecież taksamo, jak na innym towarze: jabłkach, orzechach, czy chafwie.

KŁopot z KUPNEM CUKRU.

Wreszcie wstąpiłam do kupca, mego stałego dostawcy, po mąkę, kaszę i cukier. Ponieważ cukru wyjątkowo zabrakło, musiałam się udać do sklepiku spożywczego na sąsiedniej ulicy.

— Pani chce kupić tylko cukier? — Sprzedajemy kryształ tylko przy innych artykułach. Na samym cukrze nie się nie zarabia. Proszę iść tam, gdzie pani zawsze kupuje.

W rezultacie kupiłam cukier do piero wtłaczając go do kieszeni.

— Sądzę — kończy swój opis nasza czytelniczka — że historia mego jednego obiadu obrazuje dostatecznie stosunki w naszej dzielnicy. Uprzejmość sprzedawców w sklepach, w których nie kupuje się stale, pozostawia wiele do życzenia. Ceny poszczególnych artykułów są wtedy z reguły wyższe, niż gdzieindziej, a jeśli się przeciw temu protestuje, sprzedawcy dają w niegrzeczny sposób do zrozumienia, że im na przygodnym kliencie nie zależy i że ten może sobie szukać tańszego źródła, gdzie mu się podoba.

STOSUNEK SPRZEDAWCY DO KLIENTA.

Uwagi te, choć nie tyczą ściśle kwestii chaosu cen, któremu wypowiedzieliśmy walkę, poruszają jednak sprawę nader istotną: sprawę stosunku sprzedawców do klienta. Nie jest to już wyłącznie sprawa uprzejmości kupieckiej, ale kwestia zupełnego braku poczucia własnego interesu, braku jakiegokolwiek zainteresowania i zrozumienia dla wymagań i potrzeb konsumenta. Bardzo wielu kupców, zwłaszcza w drobnych sklepikach spożywczych, odnosi się do klienta jakby robił mu łaskę, że „raczy sprzedać”.

Licząc ceny wyższe, niż gdzieindziej, nie troszczy się wcale o to, że zraża w ten sposób odbiorcę, traci klienta jednego po drugim, nieraz bezpowrotnie. Zmniejszenie obrotów handlowych przysparza wyłącznie kryzysowi, dużym podatkom i t. p., zapominając o tem, że od jego woli, wysiłku i umiejętności zależy i zachęceniu klienta zależy trzy czwarte powodzenia.

## 14-letni morderca zadusił paskiem kolegę

Niecodzienny proces o morderstwo znajduje się w nadchodzącym miesiącu na wokedandzie wydziału VIII karnego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Na ławie oskarżonych pod zarzutem morderstwa zasiadają 14-letni chłopiec, Jan Balicki, ze wsi pod Ożarowem pow. Warszawskiego, Balicki w czasie kłótni zamordował w okrutny sposób 9-letniego syna sąsiadów przez uduszenie go paskiem.

Badane było rozpoznanie nieletniego mordercy, które ujawniło świadomością popełnionego czynu. Proces 14-letniego mordercy wyznaczony został na dzień 25 lutego r. b.

## Mętne zeznania adw. Łypacewicza

Wystawiał czeki ażeby się ratować

W Sądzie Okręgowym rozpoczął się wczoraj proces adw. Stanisława Łypacewicza i 5-ciu oszustów, wśród których znajduje się ojczym adwokata, Bronisław vel Bolesław Michalowski.

Łypaciewicz, znalazłszy się w trudnościach finansowych, rozpoczął starania, ażeby w jakikolwiek sposób, choćby kolidujący z kodeksem karnym, zdobyć gotówkę. Za pośrednictwem swego ojczyma zaznajomił się z ludźmi podejrzanego autoramentu, jak: Ludwiką Włodarkiewiczową, Izydorem Fürstenbergiem, Janem Górzalem, Leopoldem Łaszczyńskim i inr. Bolesławem Pitasem. Znajomości te pociągnęły fatalne konsekwencje. Łypaciewicz, poszukując ciągle gotówki, której potrzebował na hulaszczy i wystawny tryb życia, daje swoje weksle i czeki otaczającym go satelitom, a ci chodzą po najrozmaitszych magazynach warszawskich i prezentując weksle i czeki znanego adwokata, otrzymują towary na kredyt. Towary te sprzedawane są następnie za bezcen, a pieniądze dzielą między sobą: Łypaciewicz i pośrednicy.

Dopiero po pewnym czasie okazało się, iż czekali na wyrok bez pokrycia. Łypaciewicz chce się ratować, lecz w swoisty sposób. Wystawia nowe czek i weksle, a nawet sięga do depozytu, jaki złożyła w jego kancelarii pewna klientka.

Na skutek skarg podeszkodowanych, Łypaciewicz został aresztowany, a po pewnym czasie wywołano wszystkich jego współników.

Dzień wczorajszy upłynął w sądzie na odczytaniu obszernego aktu oskarżenia i przestępczości podstępnych. Pierwszy zeznał adw. Stanisław Łypaciewicz, którego tłumaczenia są nadzwyczaj mętne. Nie przyznaje się on do winy, dowodząc, że działał w dobrej wierze. Nie neguje jednocześnie i faktu wystawiania czeków i weksli bez pokrycia. Twierdzi, że został okradziony, na skutek czego znalazł się w bardzo ciężkiej sytuacji bez wyjścia. Wtedy to przyszło mu na myśl wystawienie całego szeregu weksli i czeków, sądząc, że w porę uda mu się je wykupić. Stało się in-

aczej, adw. Łypaciewicz boleje nad tem bardzo, ale nie przyznaje się do tego, aby działał świadomie.

Pozostali oskarżeni składają również niejasne bardzo zeznania, starając się odpowiedzialność przerzucić wzajemnie na siebie.

## Stemple po 100 zł.

Ukazały się w obiegu znaczki stemplowe wartości 100 złotych. Jest to najwyższa wartość znaków stemplowych, dotąd emitowano bowiem znaczki wartości do 50 zł.

## Wyścigi w Zakopanem

Piąty dzień sezonu

Najcenniejszą nagrodą dnia dzisiejszego (700 zł.) jest nagroda Min. Rolnictwa i R. P. w gonitwie z przeszkodami w dystansie dłuższym — 4.000 mtr. W gonitwie tej dosiadać koni „jeźdźcy panowie”. Koni, które w r. 1934 w gonitwach z przeszkodami wygrały 10.000 zł., nie mają prawa startu; pozatem za każde 3.000 zł. wygrane w gonitwach takich z r. 1934 — 2 kg. nadwagi.

GON. 1. Kormoran i lepszy od niego Irrtum nie wykazały się jeszcze niczem w sezonie. Medaille d'Or w gonitwie ostatniej była dobrą trzecią za Grisette III i Fides, jej więc należy przypisać zwycięstwo tym razem.

GON. 2. Ostatnią gonitwę Peszt przegrał do Antolki wszystkiego o pół długości; powinienby zwyciężyć niegroźnych przeciwników, z których największe szanse na zwycięstwo posiada ma Orion.

GON. 3. Lepszy wyścig od Izolany miał Naulaka. Gazda już dwa razy triumfował w przeszkodach, zwycię-

żając m. in. Imp II, która wówczas wylamała, kończąc jednak gonitwę blisko na miejscu trzecim, potem w gonitwie następnej odniosła zwycięstwo dowolnie. Większą bezspornie klasę od Gazdy reprezentuje Imp II, miosąca od niego o 2 kg. mniej. (76—72). Klacz jest niełatwa do prowadzenia, wiele więc będzie zależało od jeźdźcy, jednakże zasadniczo typować należałoby w tej gonitwie: Imp II — Gazda.

GON. 4. W tej liichej stawce ma dobre szanse, idąc pod dogodną wagą (59), Fantom. Szybki krótkodystansowy Manru niesie od niego 3 kg. więcej; ostatnią gonitwę przegrał w walce do Intruza. Może zająć miejsce stary Figaro II.

GON. 5. Z całej stawki najbardziej znanym koniem jest stary Baccarat, niewykazujący się jednak obecnie najmniejszymi choćby sukcesami. Z pozostałych, więcej znanych tylko z torów prowincjonalnych, wcale dobrze biegał Ellis, którego tutaj typujemy przed Anteną i Tybrem.

## Zapisy koni

GON. I. Dyst. 1.800 m. Nagr. 600 zł. 1) Medaille Dór Rutkowskiego (59 kg.), 2) Kormoran st. Ferdynandów (59 kg.), chl. Herman, 3) Irrtum Starzewskiego (61 kg.), chl. Bews.

GON. II. Dyst. 1.300 mtr. Nagr. 800 zł. 1) Intrant st. Ferdynandów, (55 kg.), 2) Peszt Mieczkowskiego (58 kg.), chl. Kusznierek, 3) Dogaressa Bronikowskiego (55 kg.), 4) Oriol Bronikowskiego (57 kg.), jeźdź. Rok.

GON. III. Dyst. 4.000 mtr. Nagr. Min. Rolnictwa i Reform Rolnych 700 zł. dla 4-letnich i starszych koni, które w r. 1934 nie wygrały w gonitwach z przeszkodami 10.000 zł. Jeźdźcy panowie. Przeszkody. 1) Gazda Rościńszewskiego (76 kg.), 2) Imp II Bronikowskiego (72 kg.), 3) Naulaka Rozwadowskiego (74 kg.), 4) Isola na Pomernackiego (72 kg.).

GON. IV. Dyst. 1.800 mtr. Nagroda 300 zł. dla 4-letnich i starszych ogierów i klaczy, które nie wygrały w r. 1934 2.000 zł., a w sezonie nie wygra-

ły 300 zł. 1) Tyber Pomernackiego (61 kg.), 2) Alpara Bronikowskiego (57 kg.), jeźdź. Rok, 3) Figaro II Rościńszewskiego (61 kg.), jeźdź. Kusznierek, 4) Fantom st. Ferdynandów (59 kg.), chl. Herman, 5) Manru Makowskiego (62 kg.), 6) Contessin Rutkowskiego (58 kg.), 7) Fra Diavolo Lenczewskiego st. Strzemie (60 kg.).

GON. V. Dyst. 2.400 mtr. Nagr. 300 zł. Płoty. Dla 4-letnich i starszych koni, które w 1934 r. w gonitwach z płotami lub z przeszkodami nie wygrały 2.000 zł., a znajdują się w trzeciej kategorii. 1) Antena Makowskiego (72 kg.), 2) Tyber Pomernackiego (73 kg.), 3) Ellis Rozwadowskiego (73 kg.), 4) Fidelia Officerów 8 p. Ulanów (72 kg.), 5) Baccarat Neimajewskiego (73 kg.), 6) Flagranti st. Ferdynandów (70 kg.), 7) Fiszka Niemajewskiego (69 kg.), 8) Nefisa Jędrzejewskiego (72 kg.), 9) Czika Rościńszewskiego (69 kg.).